

„Jestem uzależniony od tematu Holocaustu”

Rozmowa z Henrykiem Grynbergiem

Henryk Grynberg – prozaik, poeta, eseista, autor blisko trzydziestu książek. Laureat wielu prestiżowych nagród literackich. Z jego bardzo licznej rodziny z Holocaustu ocalał tylko on i jego matka. Lata 1942-1944 przeżył w kryjówkach i na tzw. aryjskich papierach. Po wojnie mieszkał w Łodzi i Warszawie. W 1967 roku wraz z warszawskim Teatrem Żydowskim wyjechał na tournée do Stanów Zjednoczonych, gdzie pozostał i mieszka do dzisiaj. W 1992 roku za namową reżysera Pawła Łozińskiego przyjechał do Polski, powstał wówczas dokument filmowy „Miejsce urodzenia”.

W eseju „Obowiązek (Monolog polsko-żydowski)” Henryk Grynberg napisał: „Miałem obowiązek wobec ojca, który leżał tam w polu, a morderca szydził i plugawił to miejsce (patrz „Ojczyzna” w paryskiej „Kulturze” nr 12, 1970 i nr 1, 1971 oraz Warszawa 1999), ale to było bardzo osobiste i bolesne, i nie chciałem wystawiać mego bólu na tak bezpośredni pokaz. Z drugiej strony, ci młodzi ludzie mogli mi bardzo pomóc, i fizycznie, i moralnie. Tym bar-

dziej że oprócz ojca poniewierały się tam gdzie również kości mojego półtorarocznego braciszka i wszystkich najbliższych mojej matki. Byłem bardzo przybity moim nowym bólem, ale pomyślałem sobie, że może uda mi się w ten sposób uciec, wybić klinem klin. Zastanawiałem się jeszcze, czy będąc pisarzem, który wiele wie, mam prawo wystąpić jako nieświadomy, anonimowy Żyd, lecz któregoś dnia obudziłem się z odpowiedzią, że noszę w sobie przede wszystkim anonimowy polsko-żydowski los, a jako pisarz mam obowiązek, który przeważa wszystkie względy osobiste”.

W 2003 roku nakładem Wydawnictwa „Czarne” ukazał się zbiór esejów Henryka Grynberga pt. „Monolog polsko-żydowski”, promocji towarzyszyły spotkania z autorem. 25 października 2003 roku Henryk Grynberg spotkał się ze swoimi czytelnikami w Centrum Żydowskim w Oświęcimiu. Zamieszczony poniżej wywiad jest rozbudowaną później wersją rozmowy, która odbyła się w czasie tego spotkania.

◆ W opowiadaniach i powieściach wykorzystuje Pan materiał biograficzny i autobiograficzny. Żydowski bohater z Pańskiej wczesnej twórczości, który zwykle bywa narratorem, wyposażony jest w elementy biografii samego Henryka Grynberga. Począwszy od dzieciństwa, poprzez Holocaust w „Żydowskiej wojnie”, tułaczki powojenne w „Zwycięstwie”, czasy stalinizmu, przypadające na lata szkolne i studenckie w „Życiu ideologicznym”, potem występy w Teatrze Żydowskim w „Życiu osobistym”, wyjazd z Polski w „Ojczyźnie”, aż do amerykańskiej emigracji w „Kadiszu”. Jednak obecnie skłania się Pan ku eseistyce, czy rozstał się Pan z fabułą?

◆ Nie, ale słusznie Pani zauważyła, że coraz częściej odstępuję od fabuły na rzecz dokumentu. Napisałem kilka książek, które są oparte wyłącznie na dokumentach, np. „Kronika” (1984) na wydarzeniach z getta łódzkiego, „Dzieci Syjonu” (1994) na podstawie spisanych w protokołach zeznań dzieci, które w 1939 roku znalazły się w sowieckiej strefie okupacyjnej, skąd deportowano je wraz z rodzicami na Północ i na Syberię. W 1941 roku, pod presją zachodnich aliantów, zesłańcom tym pozwolono przesiedlić się do głodujących republik Azji Środkowej. Z ocalałych tam żydowskich sierot 871 dotarło do Palestyny.

Napisałem też „Dziedzictwo” (1993), jakby rozszerzoną wersję filmu Pawła Łozińskiego „Miejsce urodzenia”. To słowa wyłącznie moich rozmówców, chłopów z Mazowsza mówiących gwarą, czasem niezrozumiałą nawet dla

mnie, choć pochodzę z tamtych stron. Chłopcy wymyślają słowa, jeśli im ich brak. Nie uznają prawideł gramatycznych.

◆ Pańskie utwory z fabułą i eseistyka stanowią kronikę losu Żydów polskich, koncentrują się na potrzebie pamiętania. W eseju „Dziedzictwo duchowe” czytamy: „Podstawą żydowskiego trwania jest pamięć. Żyd potwierdza swą religiję przez przypominanie wydarzeń, w których uczestniczyli jego przodkowie”. Czym dla Pana jest pamięć?

◆ Wszystkim, bo bez pamięci jesteśmy niczym. Np. chory na Alzheimera żyje, ale traci siebie, nie wie kim jest i kim był. To życie pozbawione sensu, nasza przeszłość nadaje nam sens. Jesteśmy tym, czym-kim byliśmy.

◆ Pana utwory, także eseje, poświęcone są tym, którzy zginęli, albo przeżyli, by potem żyć w Łodzi, Warszawie, Nowym Jorku. Pańscy bohaterowie każdego dnia zmagają się ze spuścizną, pamięcią koszmarny wojny i niepamięcią innych. W eseju „My, Żydzi z Dobrego” pisze Pan: „Posługuję się żywymi modelami, ale moim głównym tematem są ci, co zginęli w rozpacz, że nikt się o nich nie upomni. Ja się upominam. I muszę nieustannie czuwać, bo próbuje się ich zgładzić po raz drugi, zabić nawet ich śmierć. Ja nie mogę na to pozwolić. Padam ze zmęczenia. Piszę tylko tyle, ile musi być napisane, bo jest tego strasznie dużo, i nie ubywa, lecz przybywa. Piszę w nieustannym pospiechu. Inni wpadają w panikę: O czym pisać? A ja: O czym nie pisać? Narcyzi chcą (pragną) »zostawić ślad po sobie«. Mnie chodzi

o ślad po zbrodni”. Czy udaje się Panu na chwilę nie pamiętać?

◆ Jestem całkowicie uzależniony od tematu Holocaustu. Holocaust był najważniejszym wydarzeniem mojego życia, a pisarz na ogół wyrasta z tego, co było w jego życiu najważniejsze. Z zasady literatura jest produktem doświadczeń z pierwszych dwudziestu pięciu lat życia pisarza. Bardzo rzadko się zdarza, że pisarz osiągnie jeszcze coś wielkiego na podstawie doświadczeń późniejszych. Więc to zdecydowało o moim piarstwie. Najprawdopodobniej byłbym pisarzem również, gdybym żył w innej epoce i nie miał nic wspólnego z Holocaustem. Pisałbym o czymś innym i byłbym o wiele szczęśliwszym człowiekiem. Pisanie powinno być przecież też przyjemnością. Znajduję w piarstwie pewną przyjemność, ale jest w nim przede wszystkim ból, który mi ją przesłania. Nie mogę uniknąć tego tematu, choć czasem próbuję.

◆ Gdy skończyła się wojna, miał Pan niespełna dziewięć lat. Jakie jest Pana najodleglejsze wspomnienie?

◆ Pierwszy obraz, jaki mi się nasuwa, to stół przy oknie, talerz, na którym matka podaje mi posiłek. Na ogólnoamerykańskiej konferencji „Dzieci Holocaustu” jedno z zajęć warsztatowych polegało na tym, że mieliśmy narysować to, co tkwi w naszej pamięci jako pierwsze. Dostaliśmy kartki, kredki i ołówki. Nasze rysunki powstawały pod okiem specjalistki, która jest artystką plastyką i psychologiem. Mój rysunek oddawał przecucie nieszczęścia.

◆ **Od wielu lat mieszka Pan w Stanach Zjednoczonych. Czy wydarzenie z 11 września 2001 roku wpłynęło na Pana pisarstwo? Czy zmieniło się ono po ataku terrorystycznym na World Trade Center?**

◆ Skutkiem tamtego wydarzenia jest właśnie książka „*Monolog polsko-żydowski*”. Te eseje powstały po 11 września 2001 roku, z wyjątkiem dwóch, które napisałem na podstawie tekstów wcześniej opublikowanych. Uświadomiłem sobie, że nawet Ameryka nie jest bezpiecznym miejscem, że świat znalazł się w katastrofalnej sytuacji, że ludzie, którzy gotowi są umrzeć, potrafią dopuścić się przerażających zbrodni, zwłaszcza przy nowoczesnej technologii i współczesnej urbanistyce, gdzie są tak wielkie skupiska ludzkie. To mnie pobudziło: lęk, strach, oburzenie i gniew. Poczuję się zagrożony jako człowiek, jako uchodźca, który szukał w Ameryce schronienia i poczułem się ponownie zagrożony jako Żyd. W Europie i na arenie międzynarodowej nastąpiły spazmatyczne wybuchy antysemityzmu, że przypomnę choćby konferencję w Afryce, która miała być poświęcona rasizmowi, a stała się antysemicką nagonką, w której brali udział przedstawiciele niemal całego świata. Przypomniałem sobie, że w okresie międzywojennym Żydzi pokornie znosili takie sytuacje i zawsze miałem do nich pretensje, że nie sprzeciwiali się, aż w końcu ich wymordowano. Jestem nauczony bardzo gorzkim doświadczeniem i postanowiłem zaraz zareagować. Pochodzę z Holocaustu, mnie już nikt niczego gorszego uczynić nie może, nie boję się niczego i nikogo, ja mówię – nie! Jestem oburzony, to jest mój gniew. Dlatego zebrałem moje myśli i napisałem te eseje w ciągu półtora roku, choć często na podstawie notatek, które powstały wcześniej.

◆ **Wspomniał Pan o zwołanej przez Organizację Narodów Zjednoczonych do Durbanu III Światowej Konferencji przeciw Rasizmowi, Ksenofobii i Nietolerancji. Mimo towarzyszących konferencji napięć, w drodze consensusu zostały przyjęte dwa dokumenty końcowe – Deklaracja i Program Działania. Na ich podstawie wszystkie uczestniczące na konferencji państwa zobowiązały się do opracowania i realizacji programów krajowych. Rada Ministrów RP przyjęła Krajowy Program Przeciwdziałania Dyskryminacji Rasowej, Ksenofobii i Związanej z Nimi Nietolerancji na lata 2004-2009. Skłonność do postaw skrajnych i agresywnych jest, niestety, w Polsce rzeczywistością – czy, Pana zdaniem, istnieje w Polsce zagrożenie rasizmem?**

◆ Tak, w tej szczególnej formie, jaką jest antysemityzm. Utrzymuje się on i rozwija w Polsce od pokoleń. Pod tym względem Polska bije rekordy. Z żadnego kraju nie uciekali Żydzi po wojnie tak masowo. W żadnym innym kraju nie było tak zajadłej i tak masowej nagonki „antysyjonistycznej”. W żadnym innym kraju nie traktuje się dziś tak źle przechrztów i mieszanców pochodzenia żydowskiego. Dlaczego tylu polskich posłów głosowało przeciw kandydaturze Bronisława Geremka na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego? Dlatego. Jest to rasizm, który zagraża – przede wszystkim Polsce.

◆ **W pierwszym esejie „Monologu” – „Historii polsko-żydowskiej” rewiduje Pan swoje wcze-**

śniejsze poglądy na temat zachowania Polaków pod okupacją hitlerowską. W „*Prawdzie nieartystycznej*” pisał Pan, że Polacy „*zachowywali się (w czasie okupacji – dop. red) lepiej niż można było oczekiwać po kampanii antysemickiej z lat trzydziestych. Nie wiedziałem wtedy o Jedwabnem, Radziłowie, Szczuczynie, Wąsoszcu, Wiznie i dwudziestu innych miejscowościach Łomżyńskiego i Białostoczczyzny, gdzie polscy sąsiedzi latem 1941 roku mordowali swoich żydowskich sąsiadów*” (patrz „*Wokół Jedwabnego*”, Warszawa 2002). Dalej o marcu 1968 roku: „*Marzec był »suchym pogromem«, jak go trafnie określił Michnik. Trafnie, bo uszedł sprawcom na sucho. Dziesiątki ofiar śmiertelnych (samobójstwa, zawały, udary), tysiące ciężkich ran, które nigdy się nie zagoiły, lecz nikogo nie ukarano. Nikogo nawet nie próbowano pociągnąć do odpowiedzialności za najgorsze prześladowania rasowe od hitlerowskiej Rzeszy. Za największy polski pogrom, w którym uczestniczyły niemal wszystkie instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły, uczelnie*”. Dla ogromnej rzeszy Polaków świadomość, że Polacy zdolni są do bestialskich mordów zbiorowych, koliduje z narodowym mitem o latach wojny. Książka Jana Tomasza Grossa „*Sąsiedzi*” i liczne artykuły prasowe o zbrodniach, jakich dopuścili się Polacy na swoich żydowskich sąsiadach w czasie okupacji i po wojnie, wywołały społeczny wstrząs. Czy, Pana zdaniem, polskie społeczeństwo zdolne jest do uznania faktu, że dzieje Polski nie są nieprzerwanym łańcuchem heroizmu i sprawiedliwości, że są w nich karty o wyrządzonych innym krzywdach? Pańskie pisarstwo jest wyzwaniem dla polskiego czytelnika. Zmusza Polaków do konfrontowania się z tym, co zostało wyparte z pamięci społecznej. Na przekazaniu Polakom jakiejś refleksji zależy Panu szczególnie?

◆ Jestem pisarzem pogranicza obu kultur, pomostem, łącznikiem. Wiem więcej o Polakach niż Żydzi spoza kręgu polskiej kultury i więcej o Żydach niż Polacy, którym się wydaje, że wiedzą. Przekazuję tę świadomość w obie strony. „*Henryk Grynberg sprawił, że Polacy i Żydzi, i wszyscy jego czytelnicy uczynili jeszcze jeden krok na trudnej drodze do lepszego wzajemnego zrozumienia, a także zrozumienia samych siebie*” – powiedział profesor Michael

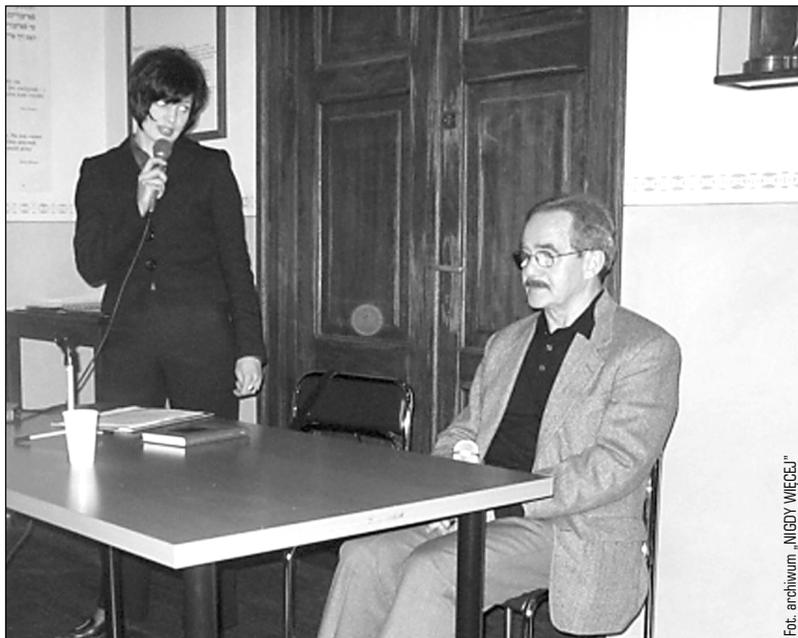
Steinlauf wręczając mi Nagrodę im. Jana Karckiego i Poli Nireńskiej. Jestem dumny z tej recenzji.

◆ **Ta recenzja doskonale ujmuje rezultat niebagatelnego przecież wysiłku: mobilizowania do refleksji, rzetelnego i uczciwego spojrzenia na historię. Według krytyków literackich, jest Pan jednym z najznamienitszych pisarzy polskiej literatury Shoah. Tworzywo pana literatury to język polski. Czy nie skazuje się Pan na izolację pisząc po polsku w Stanach Zjednoczonych?**

◆ Piszę dla Polaków, dlatego nigdy nie przyszło mi do głowy, aby pisać po angielsku. Jestem żydowskim pisarzem w literaturze polskiej piszącym w Ameryce. Dla Polaków jestem pisarzem żydowskim, dla Żydów polsko-żydowskim, dla Amerykanów polskim, a dla Chińczyków amerykańskim. Wydaje mi się, że mam Polakom wiele do powiedzenia, coś takiego, czego nie powie im inny pisarz. Nie może im tego powiedzieć pisarz polski, który nie jest Żydem, ani pisarz żydowski, który nie jest Polakiem. Ja jestem jednym i drugim, dlatego książka nosi tytuł „*Monolog polsko-żydowski*”.

◆ **Odwołuje się Pan także do doświadczeń europejskich. Za Widzidem Warszawskim cytuję Pan: „Antysemityzm to europejski łąkad w dorobek ludzkości”. W esejie „Winię Europę” pisze Pan: „W Europie żyją miliony porządných ludzi, dobrych chrześcijan, wielu z nich sprzeciwiając się jej spuściznie wspomagało i ratowało Żydów, ale ja ich nie utożsamiam z tym, co nazywam Europą”. I dalej: „Cieszę się każdego dnia, że wyrwałem się z jej szponów (Europy – dop. red.) i że mogę na nią patrzeć z dystansu Ameryki, którą stworzyli uchodźcy i wygnaćcy jak ja. Dla których tak samo jak dla mnie nie było w Europie miejsca”. Uważa Pan, że Ameryka przerasta moralnie Europę. Czy gotowość – odwaga pamiętania o wszystkich wydarzeniach, także wstydlivych, a nawet zbrodniczych, jest odmienna, różna w każdym z miejsc, z którymi był Pan związany? Jaka jest pamięć mieszkańców Dobrego? Polski? Europy? Ameryki?**

◆ Tak, pamięć jest w tych miejscach odmienna. Myślę, że wynika to z różnic kulturowych. Amerykanie od dawna prowadzą rachunek sumienia, rozpamiętując szczegóły swojej historii i nikt się nie obraża. Duże znaczenie ma to, że kultura Ameryki, azylu pielgrzymów, naprawdę oparta jest na wartościach judeochrześcijańskich, że odrzuciła pogańskie nawyki, które pozostały silne w Europie. Amerykanie wierzą, że każdy człowiek jest ułomny, zdolny do najgorszych błędów, lecz i do poprawy, jeśli te błędy zrozumie, a więc przypominanie ich, analizowanie ułatwia oraz przyspiesza naprawę i, jak widzimy, Ameryka ciągle się reformuje. Europejczycy zaś przyjmują postawę defensywną. Częściej dlatego, że wciąż boją się sąsiadów (mam na myśli kraje). Polska pod tym względem jest krajem europejskim. O Dobrem niewiele mogę powiedzieć, już prawie nikogo tam nie znam. W 1992 roku, kiedy kręciliśmy „*Miejsce urodzenia*”, wydawało mi się, że ludzie tam myśleli głównie o tym, czy ktoś nie odbierze im żydowskiej własności. Chciałbym ich zapewnić, że nie.



Fot. archiwum „NIGDY WIĘCEJ”

♦ W „*Monologu*” stwierdza Pan: „*Chciałbym, aby literatura była rozebrana ze słów*”. Pańskie pisarstwo jest bardzo oszczędne i... świadomie proste.

♦ Mój sposób pisania jest pozornie prosty. Starannie dobieram słowa i zdania, tak by zawierały jak najwięcej treści. Szukam najprostszej formy do wyrażenia treści, która jest czasem dosyć złożona, dlatego trudno tłumaczyć tę pozornie prostą prozę. Dążenie do prostoty to trudne zadanie pisarskie, wielu się z nim zmagam. Upraszczałam zdania, skracam, chcę, aby zawierały więcej czasowników niż przymiotników.

♦ Żeby napisać o emocjach, trzeba jednak użyć przymiotników. „*Żydowska wojna*” jest relacją, w której narrator rzadko ujawnia ból, w „*Zwycięstwie*” jest więcej wyrazów nasyconych emocją, w „*Monologu*” jest gniew, rozczarowanie. Czy tytuł „*Monolog*” kryje rozczarowanie rozmową, brakiem komunikacji, brakiem adresata, z którym możliwy byłby dialog?

♦ Nie, niekoniecznie. Jest czas i miejsce na dialog, jest czas i miejsce na monolog. Moim zdaniem, literatura polega przede wszystkim na monologu. Pisarz jest sam z sobą przez większość swojego życia i gdy pisze w czterech ścianach, i potem pozostaje zamknięty w sobie, zastanawia się nad tym, co napisał i co napisze następnego dnia. Pomysły budzą mnie w środku nocy, rozwiązania problemów, które czekają mnie następnego dnia. Mam zeszyt na nocnym stoliku i natychmiast notuję. W moich esejach jest dużo emocji. Dla mnie emocja jest podstawą literatury pięknej. Prace historyczne, naukowe powinny być pisane bez emocji. W literaturze pięknej czytelnik szuka emocji, czegoś, co chwytą za gardło – jak się wyraził Wiesław Myśliwski.

♦ Z punktu widzenia psychologii, monolog tworzy przestrzeń przejściową na drodze do dobrego zrozumienia, udanej rozmowy. Czas najwyższy, byśmy w końcu my, Polacy, zaczęli słuchać bez przygotowywania riposty i kontrargumentu. Jedynie słuchać, by usłyszeć, pomyśleć, zacząć się zmieniać. Może wtedy przyjdzie czas na udany dialog polsko-żydowski?

♦ Z obiektywnego punktu widzenia nie ma żadnych przeszkód. Nie ma już kogo dyskryminować ani z kim konkurować, ani kogo o cokolwiek podejrzewać. W dzisiejszej Polsce wszystko jest grą w otwarte karty. Potrzeba tylko trochę dobrej woli. Nie można jednak tak szybko uwolnić psychiki od trucizny, którą karmiono pokolenia, tym bardziej że czyni się to nadal.

♦ Większość esejów „*Monologu polsko-żydowskiego*” dotyczy historii polsko-żydowskiej, a mówiąc dokładniej – tego, co w historii polsko-żydowskiej zostało zepchnięte w niepamięć. W „*Dziedziectwie duchowym*” pisze Pan: „*Powodowany dobrą wolą rabin Sherwin szuka w polsko-żydowskim dziedzictwie duchowym*” tego, co jest nam wspólne, a nie tego, co nas dzieli, lecz posuwa się za daleko, gdy bez żadnych dowodów – i wbrew powszechnej opinii zarówno Polaków, jak i Żydów – twierdzi, że Żydzi w Polsce byli »częścią narodu polskiego, zaś duchowe osiągnięcia polskich Żydów stanowią zarówno integralną część polskiej historii, jak i integralną część historii żydowskiej«.



Fot. archiwum „NINGDY WIĘCEJ”

że »historia polskich Żydów jest częścią wspólnego dziedzictwa Żydów polskiego pochodzenia i chrześcijan-Polaków«, że »dla polskich katolików historia i dziedzictwo polskich Żydów to również ich własna historia«. Z pewnością tak powinno być, ale nie jest”. Co Pan znajduje w stosunkach polsko-żydowskich w chwili obecnej?

♦ Polacy nadal uważają polskich Żydów za obcych. Negocjują, targują się o każdy szczegół tej rzekomo wspólnej historii i domagają się ustępstw. Jeszcze wyraźniejsza jest ta obcość w pertraktacjach o żydowskie nieruchomości. Uważa się, że gdy budynek odzyskuje żydowska instytucja, to polska strona traci, jakby to była placówka zagraniczna, a nie część „wspólnego” dziedzictwa. A najboleśniej o tej obcości świadczą dowcipy o Holocaustie, o Żydach mordowanych tu, w Oświęcimiu, bo do tego już doszło. Wymyśla się je w Polsce w oparciu o polskie aforyzmy. Powie ktoś, że wymyślają je antysemita. Tak, ale tolerują je, opowiadają, śmieją się z nich nawet profesorowie uniwersytetu, czego byłem świadkiem i opisałem to w jednym z esejów. Czy Polacy tolerowaliby dowcipy o Polakach mordowanych w Katyniu albo Palmirach? Pytanie czyste akademickie, bo Żydom nie przyszłoby do głowy o tym dowcipkować.

♦ Elementarna przyzwoitość wymaga, by nie szukać usprawiedliwienia, nie stosować uników, niestety, przynajmniej, że słyszałam takie dowcipy. Ubolewam nad tym i nad wieloma innymi przejawami nietolerancji w Polsce. Osobliwością jest np. powszechna dostępność literatury antysemitycznej w Polsce. W kioskach „Ruchu” (spółka skarbu państwa), prawicowych księgarniach i parafialnych sklepikach jest sporo publikacji antysemitycznych. Młodziż nie nieskrępowana możliwość udziału w koncercie zespołu Legion, który wyśpiewuje: „*Dajcie nam już w nasze ręce karabinów jak najczęściej, pogonimy bandę całą, obronimy rasę białą*”. Szerokie grono odbiorców od Uralu po Góry Skaliste może słuchać wrogiego tolerancji, nacjonalistycznego, katolickiego Radia Maryja z Torunia. Stowarzyszenie Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita” uzyskało w kwietniu 2004 roku od premiera obietnicę, że będzie nakłaniał ministra skarbu do zakazania „Ruchowi” kolportowania rasistowskiej prasy, takiej jak „*Tylko Polska*”, „*Kwartalnik Narodowy*”, „*Miesięcznik Narodowy*”, „*Szczerbiec*”, „*Nasza Polska*”, „*Myśl*

„*Polska*”, „*Ojczyzna*”. Jednak przeciwko użyciu administracyjnego zakazu w walce z rasistowską literaturą protestują niektórzy przedstawiciele polskiej inteligencji demokratycznej, twierdząc, że z rasistowskimi wypowiedziami powinna walczyć opinia publiczna. Kto, Pana zdaniem, powinien zajmować się usuwaniem nienawistnej mowy z życia publicznego?

♦ Nawet najbardziej tolerancyjne państwo dysponuje legalnymi formami nacisku administracyjnego i ekonomicznego przeciwko szerzeniu nienawiści rasowej, etnicznej, społecznej, religijnej czy innej i nie tylko powinno, lecz wręcz ma obowiązek używać tych środków. Każdy kontrahent, włącznie z państwowym, ma prawo powiedzieć „*Ruchowi*”: Jeśli chcecie kolportować prasę rasistowską, to nie dostaniecie do kolportażu naszej. Demokracja zapewnia każdemu taki WOL-

NY wybór. W demokratycznym państwie nie można ukarać rasistów, dopóki nie dopuszczą się karalnego czynu, lecz na tym tolerancja się kończy i można, a nawet trzeba, eliminować trującą ideologię. Nienawistną mowę usuwa się jak zepsute powietrze przez protest, bojkot i otwieranie okien. Kto powinien to robić? Każdy, kto się nie zgadza. Brak reakcji jest znakiem zgody.

♦ Tak, to oczywiście, co więcej – niektóre przypadki propagowania faszystów i nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych czy etnicznych są w Polsce tak bezsporne, że mogą być ścigane z urzędu, to znaczy, że prokuratorzy nie muszą czekać, aż ktoś złoży doniesienie o przestępstwie. W „*Monologu*” powraca refleksja o tym, jak wybiórcza potrafi być pamięć. Problem ten dotyczy nie tylko historii wydarzeń politycznych i społecznych, ale nawet krytyki literackiej (esej „*Przymieszka krwi*”). W pamięci powszechnej Polaków problem dyskryminacji Żydów w latach trzydziestych nie jest obecny. Problem, przecięty przez nazistów, którzy dokonali masowego mordu na Żydach, nie został przepracowany. W esejach „*Polska ekskluzywna*” czy „*Trójkąt polsko-żydowsko-ukraiński*” opisuje Pan ksenofobiczną rzeczywistość II Rzeczypospolitej. Dlaczego temu okresowi trzeba poświęcić szczególną uwagę, trzeba o nim pamiętać?

♦ Ponieważ z tamtych doświadczeń wypluła bardzo gorzka nauka. Tamta postawa i polityka przyczyniły się do katastrofy, której ofiarami padli wszyscy: Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Nic już nie wyrówna strat, ale niech tamta głupota będzie ostrzeżeniem, ażeby unikać takich nie-szczęść w przyszłości.

♦ Aktywizowanie społeczeństwa do czynnego wyrażania dezaprobaty wobec ekscesów rasistowskich w życiu publicznym musi jednak być wspierane edukacją. Kiedy ostatnio usiłowałam zmobilizować pewną bardzo poważną placówkę do usuwania ze ścian jej obiektów symboli rasistowskich, zderzyłam się z zadziwiającym faktem, że większość zatrudnionych tam osób (z wyższym wykształceniem) nie wie, jak wygląda tzw. krzyż celtycki i do jakiej ideologii się odwołuje. Co, Pana zdaniem, ma większy sens: potępienie czy cierpliwa, przewidziana na długie lata edukacja?

♦ Niezbędne jest jedno i drugie. Równocześnie, bo czas nie jest tu naszym sprzymierzeńcem, co przyzna każdy psycholog (i psychiatra).

◆ W ostatnim eseju „*Monologu*” poświęca Pan dużo uwagi Sprawiedliwym wśród Narodów Świata z Polski, Europy. Choć w „*Monologu*” wpisany jest duży ładunek emocji – ból, gniew, rozczarowanie – jednak każdy z esejów zawiera także refleksję o Sprawiedliwych. Istnienie ludzi zaangażowanych w usuwanie ze stosunków polsko-żydowskich niechęci i oskarżeń zawartych w tekstach szerzących nietolerancję i antysemityzm daje nadzieję, że w przyszłości będzie możliwe poszerzenie społecznej sfery zrozumienia i obiektywizmu wobec drugiej strony. Czy, Pana zdaniem, będzie to odległa przyszłość?

◆ Amerykanie mówią, że każdy człowiek stanowi różnicę. A więc tym bardziej sprawiedliwy człowiek dobrej woli. Takich ludzi, na szczęście, nie brak, a Polska pod tym względem nie ustępuje nikomu. Chodzi tylko o to, ażeby ich dobra wola udzieliła się społeczeństwu. Samo pisanie nie wystarcza, bo wielu pisze, lecz obawiam się, że niewielu czyta. Niezbędna jest konsekwentna postawa wszystkich instytucji wychowawczych: szkółki, mediów, kościoła, organizacji młodzieżowych. Trzeba odrzucić relatywizm i wrócić do postaw moralności, do rozróżniania dobra od zła.

◆ Głos z sali: **Wiele celnych spostrzeżeń zawartych w esejach „*Monolog polsko-żydowski*” pokazuje, że wciąż stoimy u progu dialogu polsko-żydowskiego, którego nie możemy przekroczyć. Wciąż jeszcze nie potrafimy ze sobą szczerze rozmawiać.**

◆ Na niektórych szczeblach rozmowy te są szczerze i udane. Śledzę wypowiedzi z polskiej strony, wiele z nich przytaczam. W eseju „*Historia polsko-żydowska*” podkreślam, że dialog przebiega jakby nieprawidłowo, że właściwie podział nie jest ścisły. Czasem Polacy wypowiadają się tak, jakby to się wypowiadali Żydzi, a Żydzi przyjmują postawę dosyć antyżydowską. Z jednej strony – mówi się o roli, jaką Żydzi odgrywali w rozwoju gospodarczym, politycznym i kulturalnym Polski. Polscy ministrowie wygłaszają takie przemówienia za granicą na spotkaniach z Żydami w Ameryce, a z drugiej strony mówi się, że Żydzi byli „*elementem destrukcyjnym*”. Są co najmniej dwie historie: oficjalna i nieoficjalna. Jest historia pisana i historia szeptana. Innym problemem jest nieobecność Żydów polskich w podręcznikach szkolnych, są prawie nieobecni. Z jednej strony byli tak ważnym „*elementem destrukcyjnym*”, a z drugiej strony, ich prawie nie ma. Kiedy się pojawili, gdzie byli, co się z nimi stało, nie wiadomo. Nie ma ich w rozdziałach na temat zakładania, rozwoju i upadku miast. Kto mieszkał w tych miastach, kto mieszkał w Oświęcimiu do 1939 roku? Mówiono mi, że przed wojną liczył 12 tys. mieszkańców, a wśród nich 7 tys. Żydów. Takie proporcje lub zbliżone były w większości małych miast i miasteczek. W dużych miastach Żydzi stanowili zwykle jedną czwartą, a często jedną trzecią ogółu mieszkańców. Kiedy więc pisze się o miastach, jak można nie zauważyć, że pisze się m.in. o Żydach? Niektóre miasta zostały założone przez Żydów. Możliwością sprowadzali ich w tym celu. Zamość założył Zamoyski, ale zrobili to dla niego Żydzi. Czartoryski sprowadził Żydów, aby założyli Międzyrzec. Obie rodziny – Zamoyscy i Czartoryscy czerpali dochody z tych miast. Opisuje się historię miast i miasteczek, a nie ma mowy o tym, co stało się z większością ich mieszkańców. W „*Monologu*” znajdują się przykłady takich manipulacji.

◆ **Udział w dyskusji na temat stosunków polsko-żydowskich nie zawsze jest łatwy, czy Pańskie teksty dopada czasem cenzura? W eseju**

„*Historia polsko-żydowska*” pisze Pan, że Jerzy Giedroyc nie przyjął do druku Pańskiego tekstu ze względu na treść.

◆ To nie cenzura, redaktor ma prawo nie chcieć opublikować jakiegokolwiek tekstu w swoim czasopiśmie. To jego pismo, on jest za nie odpowiedzialny, nie chce rozpowszechniać poglądów, z którymi się nie zgadza. Jerzy Giedroyc nie chciał mojego artykułu pt. „*Madagaskar, czyli sposób myślenia*”, gdzie krytykowałem wspomnienia byłego dyrektora Departamentu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Wiktora Drymmera, prawdopodobnie dlatego, że to on opublikował wspomnienia Drymmera w paryskich „*Zeszytach Historycznych*”. Za to redaktor Chmielowiec opublikował ten artykuł na pierwszej stronie londyńskich „*Wiadomości*”. To nie jest ważny problem. Ważniejsze jest to, że dialog bywa nieskuteczny. Przykładem tego jest opisana w tymże eseju sprawa z „*Tygodnikiem Powszechnym*”, gdzie opublikowano wspomnienia Mieczysława Pszona „*Jasne wybory i ciemne racje*”. Jerzy Turowicz zamieścił moją krytykę, jednocześnie zaznaczając w liście do mnie, że gdyby znał ten artykuł Pszona przedtem, to nie zamieściłby go. Jednak wkrótce potem ukazały się wspomnienia Pszona wydane przez Wydawnictwo „Znak”, które jest blisko powiązane z „*Tygodnikiem Powszechnym*”. Te same wypowiedzi, które były wcześniej drukowane w „*Tygodniku Powszechnym*” o Żydach, jako „*elementy destrukcyjnym*” w Polsce, powtarzały poglądy Wiktora Drymmera.

◆ Głos z sali: **Powiedział Pan, że najważniejszym wydarzeniem w Pana życiu był Holocaust. Moje dzieciństwo też przypadło na okres wojny, moja rodzina wiele doświadczyła, mieszkaliśmy na Wołyniu. Tego nie da się zapomnieć. Jednak wyzwoliłem się z tego, nigdy nie powiedziałem, że za najważniejsze w moim życiu uważam doświadczenia z czasu wojny, które przypadły na okres mojego dzieciństwa.**

◆ Czy stracił Pan całą rodzinę?

◆ Głos z sali: **Nie, ale znam ludzi, którzy stracili. Oni też nie uważają wojny za najważniejsze wydarzenie w swoim życiu...**

◆ To było najgorsze wydarzenie w historii cywilizacji. Jak może nie być najważniejszym wydarzeniem w moim życiu?

◆ Głos z sali: **Oczywiście, ale gdybyśmy nigdy nie zapomnieli, nie starali się zapomnieć... Nie rozmawialibyśmy dziś z Ukraińcami...**

◆ Rozumiem Pana intencję.

◆ Głos z sali: **Jako dzieci żydowskie mieliśmy w czasie wojny może 5 procent szans na przeżycie, dziewiętnaście zginęło, jedno przeżyło. I to właśnie determinuje nasz los.**

◆ Chyba mniej. W Polsce przed wojną mieszkało około 3,5 miliona Żydów. Z liczby tej ile mogło być dzieci: milion? Przeżyło 5 tys. żydowskich dzieci. Te dzieci zostały zarejestrowane.

◆ Głos z sali: **Jak Pan uważa, czy Holocaust był zwykłym zbiegiem okoliczności, czy był (powodowany – dop. red.) „z góry”, że się tak wyrażę? Spotyka się Pan z wyznawcami wyznania Mojżeszowego, czy jakaś grupa czeka na Mesjasza?**

◆ Holocaust nie miał nic wspólnego z wolą boską. Zapewniam Pana. Ja rozmawiam często z Bogiem i zapewnił mnie, że na pewno to nie było Jego dzieło. Jeśli kogoś z zewnątrz, to oczywiście Szatana. A Żydzi czekają na Mesjasza, to jest podstawa judaizmu. Różnica między judaizmem a chrześcijaństwem jest ta, że chrześcijanie twierdzą, że Mesjasz już przyszedł, a Żydzi, że ciągle jeszcze nie. Żydzi są dużo cierpliwsi, czekają i czekają. Chociaż jest taka grupa orto-

doxynych Żydów w Ameryce, którzy twierdzą, że Mesjasz przyszedł całkiem niedawno, nazywał się Menachem-Mendel Schneerson.

◆ Głos z sali: **Co Pan sądzi na temat wykorzystywania Holocaustu jako tematu dla sztuki masowej? Mam na myśli filmy, np. „*Listę Schindlera*”, „*Życie jest piękne*”.**

◆ Muszę od razu powiedzieć, że oba filmy podobają mi się i nie uważam, że jest to eksploatacja tematu. W jednym i drugim filmie chodziło o przekazanie bardzo ważnych wartości i udało się to obu. Istnieje pewien dylemat. Zakładam oczywiście, że Holocaust nie powinien być materiałem, dla mnie Holocaust nigdy nie jest środkiem, dla mnie środkiem jest literatura. Postępuję się literaturą, żeby opowiedzieć o Holocaustu, a nie posługuję się Holocaustem po to, żeby napisać jeszcze jedną książkę. Byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym nie musiał napisać niektórych moich książek. Ani tej („*Monolog polsko-żydowski*” – dop. red.). Wolalbym napisać coś zupełnie innego, na zupełnie inny temat.

◆ **W „*Monologu*” poświęca Pan wiele uwagi literaturze pięknej, m.in. „*Malowanemu ptakowi*” Jerzego Kosińskiego. Uważa Pan, wbrew opinii wielu krytyków, że jest to dobra proza, ale nie o Holocaustu.**

◆ Amerykańska krytyka literacka tak ją właśnie zakwalifikowała w swoim czasie. Mam nadzieję, że już się spostrzegła, że nie można jej tak traktować. Czy w Polsce książkę tę traktuje się nadal jak książkę o Holocaustu?

◆ **Tak, tak też się ją traktuje, podkreślając obecność wątków autobiograficznych. Dystykcja przeżyć bohatera Jerzego Kosińskiego każe jednak widzieć świat przedstawiony w tej książce symbolicznie.**

◆ Wiele z tego, co mówił i pisał o sobie Kosiński, było mistyfikacją. To niczego nie wyklucza. Był wybitnie inteligentny. Był przede wszystkim socjologiem. W mojej książce esej na jego temat nosi tytuł „*Żyd, który udawał Polaka, który udawał Żyda...*”, to już coś mówić.

◆ Głos z sali: **„*Malowanego ptaka*” czytałem po raz pierwszy w oryginalnej wersji w roku 1977. Dostałem tę książkę w prezencie od Amerykanina, który z trzydziestoosobową grupą przyjechał na kurs kultury i języka polskiego do Krakowa. Niech mi Pan wierz, że cała ta grupa wierzyła święcie we wszystko to, co było napisane w „*Malowanym ptaku*”. Bardzo mnie przekonuje Pana stwierdzenie, że jest to dobra powieść, ale nie o Holocaustu.**

◆ Nie wiem, czy w dalszym ciągu ta mistyfikacja się utrzymuje. Pisałem o tym, m.in. po angielsku, że to nie jest realizm, że to nie jest Holocaust, że jest to wymyślona historia, uniwersalna przypowieść, że coś takiego mogło się zdarzyć w czasie wojny trzydziestoletniej, w XVII wieku. Tego rodzaju traktowanie dziecka, opuszczonego, samotnego, bezbronnego można znaleźć w książkach Karola Dickensa. Nie można traktować „*Malowanego ptaka*” jako literatury o Holocaustu, a amerykańska krytyka uznawała tę książkę jako klasykę takiej literatury. „*Medaliony*” Zofii Nałkowskiej to klasyka. Wielokrotnie postulowałem, aby wydano je w Ameryce. W jednym z esejów („*Ludzie Żydom zgotowali ten los*”) opublikowanych w zbiorze „*Prawda nieartystyczna*” sprzeciwiłem się tylko mottu: „*Ludzie ludziodom zgotowali ten los*”. Nie należy Holocaustu uniwersalizować do tego stopnia. Kiedy „*Medaliony*” zostały opublikowane, właśnie taki pogląd istniał.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

W Norymberdze nie mówiono o mordowaniu Żydów, lecz o zbrodni przeciwko ludzkości. Nie winię za to Nałkowskiej. Kiedy chodziłem do szkoły, też wierzyłem w prawdziwość tego mota, potem zmądrzałem. Jestem pewien, że w naszych czasach Nałkowska nie zamieściłaby tego mota. Od Nałkowskiej wiele się nauczyłem jeśli chodzi o sposób pisania o Holocauście; w sposób opanowany, przyciszony, oszczędny.

◆ Głos z sali: **Czy czytuje Pan literaturę polską i kto jest Pana ulubionym pisarzem polskim?**

◆ Mam wielu ulubionych pisarzy, ostatnio moim ulubionym pisarzem jest... nie zgadną Państwo: Bolesław Prus. Już dawno się tak nie ubawiłem, jak przy czytaniu „Lalki”.

◆ Głos z sali: **A ulubiony pisarz żydowskiego pochodzenia?**

◆ Autor Pięcioksięgu, on był pochodzenia żydowskiego, choć podobno miał matkę Egipcjanke. To jest bestseller. Wielu pisarzy żydowskich bardzo cenię. Darzę wielkim sentymentem mojego nieodżałowanego przyjaciela Juliana Strykowskiego, bardzo cenię Isaaca Bashevisa Singera, Szolema Alejchema, którego uważam za jednego z najlepszych pisarzy europejskich.

◆ Głos z sali: **Przed dwoma laty ukazał się w „Odrze” Pański artykuł, w którym dość mocno skrytykował Pan książkę Michała Głowińskiego „Czarne sezony”. Nie chciałbym wnikać w szczegóły tej krytyki, tylko zapytać, czy Pan uważa, że można za późno pogodzić się ze swoją żydowskością?**

◆ Uważam, że lepiej, jeśli nastąpi to wcześniej, z drugiej strony – mówi się: lepiej późno niż wcale. Uważam, że Głowiński nie potrafił zapisać tych obrazów z dzieciństwa, które chciałby, i w taki sposób, w jaki powinny być zapisane. Można zaczynać późno, nie ma żadnych granic,

można u kresu życia napisać wspianą książkę, ale nie może to być powtórzenie wszystkiego tego, co już zostało napisane, to się nazywa epigonizm. Wykazałem, że większość jego fraz i zdań już wcześniej została użyta w literaturze Holocaustu, i że jego książka wnosi zbyt mało nowego, aby mieć autentyczną wartość. Oczekuję, że ktoś napisze coś, czego ja nie napisałem, i to cenię. Może to być pisarz młody, może być stary. Bardziej naturalne jest oczekiwanie tego od młodego pokolenia. Obserwuję młodych pisarzy i mam nadzieję, że opowiedzą coś, czego ja nie zauważyłem. Jeśli napisze książkę ktoś z moich rówieśników, jak Michał Głowiński, też chciałbym zobaczyć coś, czego ja nie napisałem i nie zobaczyłem. Jest zdolnym literaturoznawcą. Gdyby jego wspomnienia nie miały pretensji do literatury pięknej, to nie miałbym nic przeciwko tej książce. Krytykuję ją, gdyż pretenduje do rangi literatury pięknej.

◆ Głos z sali: **Wspomniał Pan o tym, że pomysły przychodzą Panu do głowy najczęściej w nocy. Domyślam się, że odnosi Pan to do esestyki, opowiadania sprawiają bowiem wrazenie kronikarskiego zapisu, sam Pan je w ten sposób nazywa.**

◆ Zależy które. Opowiadania z tomu „Drohobycz, Drohobycz” powstały w oparciu o relacje przekazane mi przez innych ludzi, ale gdy staram się opowiadać takie napisać, to mam rozmaite problemy kompozycyjne i zmagam się z nimi. Czasem nie znajduję rozwiązania, a potem budzę się w nocy – i rozwiązanie jest. Czasem szukam słowa, które byłoby kluczem do takiego rozwiązania i nagle je znajduję. Nawet gdy piszę dłuższy wiersz. Proces twórczy trwa w mojej podświadomości, budzi mnie, nie daje spokoju.

◆ Głos z sali: **Ciekaw jestem, jak czuje się Pan dzisiaj w tym mieście?**

◆ Nie byłem w mieście, jedynie przez nie przejechałem.

◆ Głos z sali: **Pytam dlatego, że jest Pan w Oświęcimiu.**

◆ Tak, wiem, jesteśmy w mieście Oświęcim, które nie ma naprawdę nic wspólnego z obozem śmierci, nazywanym w ten sam sposób. Miasto powstało bardzo dawno i było chyba pierwszym miejscem żydowskiego osiedlenia na ziemiach polskich, a przynajmniej pierwszym znanym. Ma bardzo stare tradycje i raczej w sensie pozytywnym. Nie byłem nigdy przedtem w mieście. Raz jeden byłem na terenie byłego obozu, w 1966 roku, na krótko przed wyjazdem. Dokładnie przyjrzałem się temu miejscu i nawet napisałem cykl wierszy, które były drukowane w paryskiej „Kulturze” zaraz po moim wyjeździe z Polski, a potem przedrukowywane w zbiorze, m.in. w antologii „Na mojej ziemi był Oświęcim”.

◆ Głos z sali: **Jak Pan jako Polak czuje się w Stanach Zjednoczonych, w kraju bezwzględnej rywalizacji, blichtru, pieniądza, pozycji, kariery? Czy nie brakuje Panu ciepła, rozmamłania polskiego, odrobiny bałaganu? Jak Pan znosi ten bezwzględny kraj?**

◆ Na to pytanie znajdzie Pan odpowiedź w książce, którą właśnie piszę. Książka będzie miała tytuł „Uchodźcy” i tam nastąpi pewna korekta tego, o czym Pan powiedział. Ameryka nie jest taka, jak Pan ją w tej chwili scharakteryzował, ale taka się wydaje ludziom z zewnątrz, ludziom, którzy do niej przyjeżdżają, którzy nie spotykają właściwych Amerykanów, lecz innych świeżych imigrantów, znajdując się w getcie ludzi, którzy są niepewni swojego bytu, którzy się gorączkują, chcą koniecznie zdobyć pieniądze. Amerykanie są zrelaksowani, często wcale nie zależy im na pieniądzu, są zupełnie inni niż sobie ich wyobrażamy. Ale nie chcę opowiadać tego, co będzie mógł Pan przeczytać w mojej najnowszej książce.

◆ **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała: KATARZYNA NOWAK

Fragmety wywiadu ukazują się równocześnie w piśmie „Pro Memoria”, Biuletynie Informacyjnym Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacji Pamięci Ofiar Obozu Zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.